

# Nieuzasadniona antypatia

LEKARZ NA PROWINCJI

Lek przed prowincją — to zbyt mocno powiedziane. Na pewno jednak można mówić o niezbyt chętnym osiedlaniu się i podejmowaniu pracy w małych miastach, w osiedlach i na wsi. Takie jest nastawienie nie tylko części absolwentów wyższych uczelni — stażystów, ale również niektórych fachowców z wyższym wykształceniem mających już za sobą dłuższą lub krótszą pracę w dużym mieście.

Spróbujmy omówić to zjawisko na przykładzie środowiska lekarskiego. Choćby dlatego, że rozwiązanie tego bardzo złożonego problemu posiada kapitalne znaczenie dla zapewnienia odpowiedniej opieki nad zdrowiem mieszkańców Wielkopolski. Obecnie, jeśli chodzi o liczbę lekarzy w porównaniu do liczby mieszkańców, nasze województwo należy do najgorszych w kraju. W Kozalińskim np. na 800 lekarzy przypada około 1 mln. pacjentów, podczas gdy u nas pod koniec 1964 r. nad zdrowiem 2,2 mln. mieszkańców czuwać będzie 1,250 eskułapów, zatrudnionych na pełnych etatach. Dla porównania warto podać, że obecnie w Poznaniu (około 430 tysięcy mieszkańców) mamy już 1300 lekarzy. To zestawienie najlepiej chyba mówi o ogromnych dysproporcjach panujących w zatrudnieniu ludzi w białych fartuchach.

Te właśnie okoliczności spowodowały, że w bieżącym roku dla stażystów Akademii Medycznej przeznaczono około 170 miejsc na terenie województwa, a tylko około 30 w Poznaniu. Z tych samych względów województwo otrzymało na rok 1964 dodatkowo 90 etatów, co pozwoli zatrudnić nie tylko tych, którzy ukończą staż, ale również „lekarzkie nadwyżki” z Poznania lub innych regionów. Niestety, za wielu chętnych nie widać. Dlaczego?

Ludzie odczuwający antypatię do

Polski powiatowej operują zwykle wieloma argumentami. Najczęściej używany brzmi: mam iść na tę zabita deskami prowincję?

Oczywiście, Rakoniewice, Borek czy Września, to nie Poznań. Ale, czy mimo wszystko nie przesadzamy mówiąc o zabitej deskami prowincji?

— Spokojnie w naszym miasteczku to prawda — mówi dr J. B. — ale spokój nie oznacza nudy. Ja w każdym razie na nią nie narzekam. Mam płytotekę z najnowszymi nagraniami, kompletuję książki, prenumeruję czasopisma fachowe oraz tygodniki rozrywkowe. Często bywam w kinie i prawie na każdym występie zespołów objazdowych. Mam motocykl, więc kilka razy w miesiącu robię wypadki do Poznania — przeważnie do teatru i na mecze koszykówki...

Inny, również chyba często używany „argument” tych, którzy nie chcą pracować na prowincji, można uogólnić w ten sposób: „Pragnę się specjalizować — a to przecież niemożliwe w jakiejś zapadłej dziurze”. A właśnie, że możliwe!

Tak się właśnie złożyło, że w tym dniu, kiedy zbierałem materiały do niniejszego artykułu, lekarz Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Rychtalu (pow. Kępno) — dr Kazimierz D., jako pierwszy w naszym województwie składał egzamin kończący specjalizację I stopnia z zakresu medycyny ogólnej. Za dr. D. pójdą inni. Już w najbliższym czasie kilkunastuosobowa grupa eskułapów, która podnosiła swoje kwalifikacje m. in. na 3-miesięcznym kursie Instytutu Doskonalenia Kadr Lekarskich, będzie zdawać egzaminy związane ze specjalizacją II stopnia.

Większe możliwości w tej dziedzinie od eskułapów wiejskich, którzy w zasadzie mogą się specjalizować wyłącznie w medycynie ogólnej, posiadają ci lekarze, którzy zatrudnieni są w małych miastach. Zarówno w lecznictwie otwartym

występy zespołów i solistów. Tego typu imprezy przewidziane są w stolicach i większych ośrodkach muzycznych krajów europejskich, Ameryki Północnej i Południowej, Azji, Afryki i Australii.

Swego rodzaju novum będzie wprowadzenie repertuaru polskiego do programu czołowych orkiestr zagranicznych. Zespoły te koncertować będą z udziałem wybitnych polskich solistów. Z okazji Jubileuszu PRL planuje się również zorganizowanie uroczystych koncertów muzyki polskiej w stolicach Francji, Włoch, Anglii i Stanów Zjednoczonych, w imprezach tych prezentować się będą czołowi nasi wykonawcy.

Interesującą przedstawia się „geografia” naszej muzycznej ekspansji. Na koncerty muzyki polskiej w stolicach republik ZSRR wyjadą trzy grupy estradowe oraz cztery grupy solistów. Nasi soliści występować będą z towarzyszeniem miejscowych orkiestr symfonicznych, pod batutą polskiego dyrygenta.

W bieżącym roku „gorący” sezon zapowiada się dla Filharmonii Narodowej: najlepszy polski zespół symfoniczny koncertować będzie w Austrii, NRF, Danii, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych. Przebywający obecnie

Dokończenie na str. 2

## Żubry



Stanisław Bogusławski

Olej

# Głos Tygodnia

POGLĄDY POLEMIKI POSTULATY

PODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 116 Poznań, 5. I. 1964 Rok IV

jak i zamkniętym. I tak np. jeśli chodzi o specjalizację II stopnia kierownik tejże wspólnie z konsultantem wojewódzkim ustalają dla każdego z kandydatów indywidualny program szkolenia (obejmuje on m. in. uczestnictwo w posiedzeniach naukowych, udział w kursach Instytutu Doskonalenia Kadr itp.). Jak z tego widać, podjęcie pracy na prowincji wcale nie musi oznaczać zacieśnienia horyzontów, stagnacji w zakresie posiadanej wiedzy medycznej. Dokształcać się można, aczkolwiek wymaga to czasami większego wysiłku niż w dużym mieście.

Fakt, że na wsi\* i w małym mieście sytuacja materialna szczególnie młodszych lekarzy z reguły kształtuje się korzystniej niż w dużym mieście, też chyba świadczy o niesłusznym lekceważeniu prowincji. Zgodzimy się natomiast z tym, że praca na wsi czy w małym osiedlu najczęściej ma charakter pionierski, lekarz musi posiadać nie tylko wiadomości z zakresu medycyny, powinien także być po trochu społecznikiem, szerzyć oświatę sanitarną, zwalczać pokutujące jeszcze przesady. Aczkolwiek ci, którzy nie kwapią się iść na prowincję, rzadko poruszają takie aspekty, to może jednak właśnie one stanowią najpoważniejszy hamulec? Może lek przed trudną pracą, przed odpowiedzialnością, wygodnictwem, to zasadnicze przyczyny antypatii do prowincji?

Warto może jeszcze podkreślić, że problem ten dotyczy nie tylko części lekarzy. Także w innych resortach zachodzi konieczność zlikwidowania dysproporcji, zlikwidowania luk kadrowych na terenie województwa. Ostatnio np. zwalnia się 150 pracowników biur projektowych w Poznaniu, a równocześnie istnieją potrzeby kadrowe w Wielkopolsce w całym pionie budownictwa zwłaszcza rolnego. Mówiąc na ten temat przed kamerami TV — I sekretarz KW PZPR — Jan Sztybel podkreślił, że problem ten jest do rozwiązania przy dobrej woli zainteresowanych. A dobra wola to nic innego, jak nabranie przeświadczenia, że prowincja nie taka straszna jak ją ongiś malowano.

\* Lekarzom wiejskim za osiedlenie się na wsi, przysługuje miesięczny dodatek w kwocie 1000 zł. Dodatek przysługujący jest na dwa lata.

Piotr Życki

## Nasermatyzm

Raczej Wiech niż Doroszewski wywodziłby prawidłowo etymologię tego słowa, bo to łacina bardziej z Targówką niż ze starożytnego Rzymu rodem. Pochodzenie zresztą tu nieważne, ważne z naciskiem. Nasermatyzm to po prostu jedna z form życiowego cwaniactwa.

Sądzę, że rodowód nasermatyzmu sięga odległych czasów, na co dowodów dostarcza historia. Dewizą współczesnego nasermatyzmu są hasła: „śmierć frajerom” i „czy się stoi, czy się leży...”. Jeszcze ćwierć wieku temu mówiono „po nas potop” albo „nie było nas, był las...”.

Podłożem dla nasermatyzmu są: egoizm, egocentryzm, bezdeciowość, groszorbstwo. Może nawet należałoby nasermatyzm uważać za synonim z wymienionych przywar. Nigdy one nie budziły tyle sprzeciwu, co dziś. W nowych warunkach społecznych cwaniactwo — jako sprzeczne z socjalistycznymi normami postępowania — odarto ostatecznie z ostrości, ukazując pełnię jego szpetoty. Partia i organizacje społeczne wypowiadają wyznawcom zawołania „naplewat”, zdecydowaną walkę.

Zarazem jednak można nadal zauważyć pewien dopływ „pod sztandary” nasermatystów. „Rekrutacja” powiodła im się wśród jednostek moralnie słabszych, skłonnych hołdować życiowej łatwiznie, bądź kryć się za wodnym puklerzem nieangażowania. Nie byłoby rozsądne ignorowanie wpływu nasermatystów na pewne koła młodzieży.

Marian Flejsierowicz

# 14 dni na Węgrzech<sup>(2)</sup>

Wtorek, 10 grudnia 1963 r.

Dziś zwiedzam Instytut winogronowy w Miklostelep, miejscowości leżącej w pobliżu Keeskemet. Jest to placówka badawczo-doświadczalna, zajmująca się przede wszystkim uprawą i badaniem winorośli i doświadczalną produkcją różnych gatunków win. Takich instytutów, podlegających centralnemu instytutowi w Budapeszcie, działa na Węgrzech bodaj dziesięć. Wszystkie zajmują się tylko poszukiwaniem najlepszych gatunków winogron, najlepiej udających się na danej glebie, w danej okolicy, w danym klimacie.

Praca, zarówno naukowców jak i ludzi zatrudnionych w polu, wymaga benedyktyńskiej cierpliwości, z której nie zdajemy sobie nawet sprawy, pijąc Tokaj, Furmint, Rizling czy Egri Bikaver. W Miklostelep drogą selekcji, krzyżówek i żmudnych poszukiwań osiągnięto aż 1000 gatunków winorośli, ale tylko 3 spośród nich zyskały światową klasę i pełne uznanie budapeszteńskiej centrali. Dla tych trzech gatunków droga do winnicy stoi otworem. To, co się udaje na piaszczystej ziemi okolicy Keeskemet, może nie być najlepsze na przykład w okęgach Szeged lub Pecs. Więc nawet te trzy gatunki nie trafiają do wszystkich regionów. Instytut prowadzi też szkółki winorośli i — jak się już rzekło — produkcję wina. Ta ostatnia jest zajęciem ubocznym. Dziś w piwnicach, w których zimą i latem panuje jednakowa temperatura około 14 st. C, mimo że nie stosuje się żadnych urządzeń klimatyzacyjnych leżakuje w olbrzymich beczkach „tylko” 4 tysiące hektolitrow wina. Próbuje siedem gatunków, spośród których najbardziej smakuje wino o wymyślnej nazwie „Tysiąc razy dobre”. Na pewno przesada, lecz dobre jest na pewno.

Środa, 11 grudnia 1963 r.

W Keeskemet istnieje dom pracy twórczej plastyków. Ciekawym pomysłem. Przyjeżdżają tu z Budapesztu malarze sztalugowi, rzeźbiarze, graficy, architekci i za 500 forintów miesięcznie otrzymują: pokój mieszkalny, pracownię, wyżywienie, a nade wszystko świetne warunki (spokój) do pracy. Są i mieszkania dla całych rodzin.

Skiadam w pracowni wizytę młodemu małżeństwu z Budapesztu. On — malarz, przygotowuje konkursowy projekt dekoracji ścian nowego Domu Artysty w Budapeszcie, ona — architekt wnętrz, pracuje nad witrażami do tego Domu. Ściany pracowni, wielkiego 40-metrowego pokoju, obwieszone są próbkami, szkicami i gotowymi już fragmentami projektów. Rozmawiamy o polskiej plastyce. Oboje znają i wysoce cenią nasze osiągnięcia w plakacie i architekturze wnętrz. Z entuzjazmem mówią o naszych meblach, które na Węgrzech mają znakomitą opinię, o czym kilkakrotnie mogłem się przekonać i co poznaniakowi sprawiła szczególną satysfakcję, bo właśnie Wielkopolska jest centrum wzornictwa i przemysłu meblarskiego.

Czwartek, 12 grudnia 1963 r.

Mieliśmy jechać do Pecs, ale komunikat radiowy mówi, że mgła, mimo kilkunastostopniowego mrozu, sparaliżowała tam komunikację. Jedziemy więc do węgierskiej Nowej Huty, do Dunaujvaros, które w 1953 roku było wsią, a dziś liczy 40 tysięcy mieszkańców. 18 tysięcy ludzi pracuje w przemyśle, handlu i komunikacji (przeciętna zarobków 1780 forintów miesięcznie; wiele artykułów spożywczych jest tu o jakieś 30 proc. tańszych niż u nas) z czego 11 tysięcy w hucie, gdzie zarobki są wyższe od przeciętnej. Podziwiam w Dunaujvaros szerokie, betonowane, obsadzone drzewami i krzewami, arterie komunikacyjne. Oszronione drzewa i krzewy są piękną ozdobą. Miasto razem z hutą ciągnie się wzdłuż Dunaju 20-kilometrowym pasem 3 kilometry szerokości. W „starej” części miasta — domy przypominające warszawską MDM, w nowej — kolorowe punktowne i bloki, w których więcej szkła niż murów. Dunaujvaros ma też swoją gazetę, ukazującą się 2 razy tygodniowo w 8-tysięcznym nakładzie. Mówię redaktorowi naczelnemu tego pisma, skąd się wzięło nasze hasło „1000 szkół na 1000-lecie” i jaką zawiera treść. Nie ukrywa szczerego zachwytu. „Coś takiego nam by się przydało” — mówi. „To by scementowało młodą społeczność naszego

Dokończenie na str. 2

czulicą. I wszystko to w końcu można by między bajki włożyć, bądź uznać za wytwór szukającego tematu felietonisty — gdyby nie fakt, że nasermatyzm nie zwalcza, w obu swych postaciach: czynnej i biernej — uderza nieraz bezpośrednio, a pośrednio zawsze, w nas, to znaczy w tych, którzy skłonni są uważać, że w życiu bez solidnej roboty nie zdobywa się niczego.

Rozkleił się nam nowy bucik? Być może wiedział o tej wadzie wykonujący ową parę obuwia pracownik, ale pomyślał, naplewat! — i puścił wybrakowany bucik dalej na taśmę. Może kontroler dostrzegł fabryczny błąd, ale uległ hasłom: chromolić! — i puścił sfelerowaną parę do handlu.

Zbrakło „Silesii” w kiosku? Kto da gwarancję, czy zaopatrzeniowiec „Ruchu”, zaopatrzeniowiec tytoniowy, albo gdzieś ktoś w planowaniu — nie uległ nastrojowi nasermatyzmu? Ze nie przeżywał w decydującej chwili swego „spadku formy”, skutki którego można mierzyć w tysiącach „choler” i „psychkriw”, ciskanych przez roznamietnionych, a nie zaspokajanych właścicieli, palących?

Poniósłś stratę, bo przedwcześnie rozleciał się świeżo kupiony bucik, a reklamacja — wia domo, jak to reklamacja... Nie otrzymałeś w kiosku ulubionych papierosów, a „Sporty” to wprawdzie też papierosy, ale...

W przytoczonych przypadkach zostajesz „uderzony” bezpośrednio, to wydaje się być poza dyskusją. Zarazem przytoczone przypadki są symptomami szko-

Dokończenie na str. 2

## PLAGI POWSZEDNIE

w mniejszych grupach, gdzie wprawdzie też przeważają na ogół przeciwnicy nasermatyzmu, jednak bardzo często zbywający milczeniem wysoki demagoga spod znaku „N”.

Tą drogą aktywiści nasermatyzmu starają się pomnożyć szeregi swych zwolenników, czyli nasermatystów biernych. Nasermatysta biernym jest ten, kto wprawdzie sam nie kolportuje ich hasłek, jednakże swą postawą, swoim stosunkiem do pracy i spraw społecznych — w istocie określa się jako wyznawca tego „ruchu”.

Bakcył nasermatyzmu jest zakaźny. Dopomaga przy tym w rozprzestrzenianiu niebezpiecznej choroby społecznej, zwanej znie-

## Nowy balet radziecki do muzyki Gershwin i Liszta

Znakomity gruziński tancerz i choreograf, 53-letni Wachtang Czabukiani, wystąpił ostatnio w opracowanym przez siebie „Pocmacie-balecie” do muzyki Liszta i Gershwin. Są to cztery obrazy sceniczne według szkiców literackich samego Czabukianiego.

Według zgodnej opinii krytyki, interesujący ten spektakl baletowy, jak zawsze w dziełach Czabukianiego, i tym razem w sposób odkrywczy porusza temat walki dobrego ze złem i nieuchronnego zwycięstwa dobra. Wśród wielu młodych tancerzy, którzy zadebiutowali w „Pocmacie-balecie”, uwagę zwraca 19-letnia Natasa Papinaszwili — uczennica Czabukianiego.

(Kt — PAP)

## Nasermatyzm

Dokończenie ze str. 1

dliwych zjawisk, takich jak brak korobstwo, zamęt produkcyjno-zaopatrzeniowy — które kosztują społeczeństwo, a więc nas wszystkich (oto i owe „uderzenie pośrednie”) mnóstwo pieniędzy i czasu, jak się to potocznie określa, nerwów.

Równałoby się szukaniu kozła ofiarnego — upychanie archykomplikowanego problemu ludzkiej niesolidności do worka nasermatyzmu. Ale to chyba oczywiste, że hasła nasermatyzmu są sprzymierzeńcem ludzi, pragnących przez życie przepchnąć się łatwutko, boczkami, czasem łokciem.

PIOTR ŻYCKI

## 14 dni na Węgrzech

Dokończenie ze str. 1

miasta, która tutaj nie wytworzyła jeszcze więzi i lokalnego patriotyzmu.

Kształtowanie tego społeczeństwa — to ważne zadanie miejscowej gazety. „Są i tacy, którzy tutaj ze wsi przeprowadzają się razem z kożą. A przecież trzeba ich nauczyć żyć w nowoczesnym mieście”.

Miasto jest młode, jego mieszkańcy też. Przeciętna wieku poniżej 30 lat. Dużo więc młodych małżeństw, ale i sporo rozwodów. Na łamach „Dunaujvarosi Hirlap” toczyła się nawet niedawno dyskusja na ten temat.

Słowem — węgierskiemu rówieśnikowi Nowej Huty są znane wszystkie troski i radości krakowskiej dzielnicy. Każdemu jednak musi zaimponować to, czego u nas jeszcze za mało: przemysłowe budownictwo domów mieszkalnych i umiejętność urbanistycznego przewidywania. Są ulice, gdzie jest tylko betonowa lub asfaltowa jezdnia, chodniki latarnie i... ani jednego domu. „Ale za 2 lata tu będzie nowe osiedle” — wyjaśnia mój informator. „A te 5 punktów, które tam stoją, zaczęto budować w kwietniu. Dziś wszędzie mieszkają ludzie”.

Wokół nich kwiatniki, krzewy, młode drzewka, piaskownice, garaże. W ciągu 8 miesięcy! Przyjeżdżają tu podobno fachowcy z innych krajów demokracji ludowej zdobywać doświadczenia budowlane.

Mimo to 3000 rodzin czeka na mieszkania. Znamy ten trudny problem. I tu — podobnie jak u nas — coraz bardziej rozwija się budownictwo spółdzielcze. Dotychczas dwie trzecie zbudowało państwo, resztę spółdzielnie. Teraz proporcje się odwróciły. W 1963 roku wybudowano w Dunaujvaros 500 mieszkań, w 1964 — plan przewiduje 630 mieszkań czyli około 1900 izb. Wybudowanie 3-izbowego mieszkania kosztuje około 120 tys. forintów, a zasady otrzymania mieszkania spółdzielczego są mniej więcej takie jak u nas.

Chciałbym tu wrócić za kilka lat i jeszcze raz zobaczyć to kolorowe nowe miasto nowych Węgier.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Ewa Berberyusz

# SARMACI OD PARADY

Dziwnie jest to „mikrosocjalizm”, jakie stanowi andersowska emigracja w Londynie.

— Sama Ania Anders składała mi gratulacje! — moja jedenastoletnia rozmówczyni jest dumna. Dzień przedtem, w niedzielę na kolejnej akademii wygłosiła zaraz po Hemarze, wiersz po polsku. Ow wiersz był właśnie przyczyną gratulacji. Obie dziewczynki chodzą do tej samej angielskiej szkoły. Córka Andersa gratulowała koleżance po angielsku. Gdy wyraziłam zdziwienie, usłyszałam:

— Przecież nie mogła do mnie mówić po polsku w obecności innych ludzi!

### Na wszystkie okazje

Polacy w Londynie kultywują w szczególny sposób swój patriotyzm, a z drugiej strony... wstydzą się swojej polskości. Wszelkiego rodzaju okazje imprezy, jak Dożynki największa zabawa roku (generalnie Anders w charakterze gospodarza), akademie rocznicowe, Mikołaje, Sylwestry to specjalność mniejszości polskiej, najliczniejszej zresztą w Londynie.

Emigracyjny „Dziennik Polski” roi się od ogłoszeń typu: tradycyjne „Andrzejki”, tradycyjny „Śledzik”, tradycyjna wieczerza wigilijna: barszcz z uszkami, karp smażony, pierogi z kapustą (wszystko to w Anglii dania delikatesowe!).

### Wstydliwy... język

Każda niemal londyńska dzielnica ma swoją szkolną sobotnią dla polskich dzieci. Uczą tam polskiego i historii Polski, korzystając z notabene, z podręczników krajowych na swój sposób tylko komentując fakty. W szkołach sobotnich odbywają się też lekcje polskich tańców w ludowych strojach. A z ust tych

wszystkich krakowiaków, górali i kujawianek płynie najczystsza angielszczyzna.

— Dzieci, przypominam o umowie: na trzy godziny zapominamy, że umiemy po angielsku! Mówimy tylko po polsku! — tymi słowami zaczyna się każdej soboty lekcja.

— Ale zaraz nauczycielka zwraca się do mnie z wyjaśnieniem:

— To jest, oczywiście, niewykonalne. Dzieci i tak mówią między sobą po angielsku.

Na całą szkołę jest jedna dziewczynka, która mówi dobrze po pol-

### KORESPONDENCJA WLASNA Z LONDYNU

sku, ale dzieci się z niej śmieją: „Ma takich starych rodziców i tak ich słucha. Jak każą jej mówić po polski, to mówi”.

### Wakacje w Polsce

Z okazji imienin byłam na przyjęciu u Polaków. Dla dzieci wyprawia się już tylko urodziny, ale starsi obchodzą tradycyjnie polskie imieniny. Starsi, to znaczy, pokolenie trzydziestolatków. Szkołę średnią i wyższe studia odbyli już na obczyźnie. Mimo to nie są w pełni zaaklimatyzowani. Językiem, którym się mówiło na przyjęciu był wyłącznie polski. Towarzystwo profesjonalne: fizyk, chemik, lekarze,

## WSPÓŁPRACA KULTURALNA Z ZAGRANICĄ W ROKU 1964

Dokończenie ze str. 1

na zachodniej półkuli zespół „Mazowsze”, po trzymiesięcznych koncertach w USA i Meksyku, odbędzie również trzymiesięczne tournée po pięciu krajach Ameryki Południowej: Ekwadorze, Kolumbii, Peru, Brazylii i Urugwaju. Przypuszcza się, że ostatnim etapem wielomiesięcznych występów tego zespołu będą koncerty w Związku Radzieckim. Długie podróże artystyczne czekają nasz drugi reprezentacyjny zespół folklorystyczny. W 1964 roku „Śląsk” będzie tańczył i śpiewał w Anglii oraz prawdopodobnie we Włoszech, Iranie, Indii, Cejlonie, Indonezji i Australii.

Planuje się też wyjazdy za granicę innych czołowych zespołów muzycznych. M. in. Chór Stuligrosza ma koncertować we Włoszech i NRF, Filharmonie: Śląska w Anglii, Łódzka w CSRS, Pomorska w NRD, a Kwintet Warszawski we Francji, NRF, Włoszech i Japonii.

To od nas. A do nas? Z muzycznych zespołów gości będziemy świetny radziecki Zespół Ludowy Moisiejewa, Państwowy Chór Ural-ski, Białoruski Zespół Pieśni i Tańca, Operę Kijowską, Orkiestrę Symfoniczną z Brna, holenderski balet, kwartety kameralne: „Rio de Janeiro” z Brazylii, „Lasalle” z USA, Jasnacka z CSRS, „Jemigro” z Jugosławii oraz Orkiestrę Symfoniczną ze Skopje i Filharmonię Hamburgską. Na „Warszawską Jesień”, tradycyjny Festiwal Muzyki Współczesnej przyjdzie m. in. balet z Rumunii i Finlandii oraz Państwowa Orkiestra Koncertowa z Węgier. PAGART projektuje ponadto zorganizowanie Festiwalu Muzyki Ka-

nauczyciele, handlarz umeblowanymi pokojami. Oczywiście ten ma się najlepiej. Toteż zajął wytwornym wozem, a jego żona wystąpiła w najdroższej toalecie. Tematem rozmów były wrażenia z wakacyjnych pobytów w Polsce. Państwo od pokoi umeblowanych stawali w Polsce wyłącznie w apartamentach. „Pani Bandaranaike w jednym apartamencie, a my w drugim”. W ten sposób starali się zdobyć status społeczny, którego w Anglii, mimo bogactwa nie udaje im się osiągnąć.

Jedyną na przyjęciu Anglik wdał się w rozmowę z fizykiem. Słyszałam potem jego relację.

— Ten fizyk powiedział mi: „Wie pan, ja już jestem właściwie całkowicie „British”.

I krótki komentarz Anglika:

— Pachnie od niego obcością na kilometr, dobrze po angielsku nie umie, a mówi, że jest „British”. Dziwni ludzie. Tak dziwni i nieporadni. Nawet nie wiedzą, jak do Anglików podejść, choć tak bardzo im na tym zależy. Toteż 40 tysięcy Polaków w Londynie traktuje się z ową przysłowiową angielską wyższością. Polacy to ciut wyżej niż kolorowi, a kolorowi to bardzo mało.

Życzliwy Anglik przedstawił mnie kolegom jako Rosjanke. Gdy protestowałam, powiedział:

— Daj spokój. To tylko dla ciebie lepiej. Rosjanie są u nas w cenie.

meralne w ramach „Dni Krakowa” z udziałem kilku atrakcyjnych zespołów zagranicznych, posiadających w repertuarze głównie utwory polskie, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości ostatniego XX-lecia.

W omawianym okresie powitamy również w Polsce wielu znanych solistów. Z pianistów — Witolda Małcużyńskiego, ulubieniec polskiej publiczności — Japonkę Kyoko Tanakę, L. Gousseau z Francji i H. Loustaunau z Argentyny, ze skrzypków — B. Staumanna ze Szwajcarii i C. von Neste z Belgii. Do Polski przybędą też znani naszej publiczności dyrygenci — H. Koch z NRD i Igor Markowitch oraz popularni piosenkarze: Marlina Dietrich, Sasza Distel i Gilbert Becoud.

W celu zaprezentowania zagranicznej publiczności osiągnięć polskiego teatru w okresie dwudziestolecia PRL — w 1964 r. odbędzie się w kilku krajach europejskich, a także w USA i Ameryce Południowej, polskie imprezy teatralne.

Teatr Narodowy uczestniczyć będzie w głównym Festiwalu „Teatr Narodów” w Paryżu, gdzie wystąpi z „Historią o Chwałebnym Zmarłych wstaniu Pańskim”. Warszawski Teatr Współczesny da spektakle w Jugosławii, Bułgarii i w Anglii — z okazji londyńskiego Festiwalu Szekspirowskiego, Czechosłowacja gościć będzie Teatr Słowackiego z Krakowa, Wroclawska „Pantomima” wystąpi w NRF, Holandii i prawdopodobnie (w 1965 r.) w USA i Ameryce Południowej, a warszawski Teatr Dramatyczny weźmie udział w tegorocznym Festiwalu Teatralnym w Wenecji. Przewiduje się też wyjazdy teatrów jaskółczych do NRD, Bułgarii i Rumunii; odbywamy również rozmowy na temat występów Teatru Żydowskiego w USA.

Nasz import teatralny będzie w br. bardzo skromny: prawdopodobnie gościć będziemy tylko angielski Teatr Szekspirowski ze Stradfordu.

EUGENIUSZ LECH

Eugeniusz Pauksztla

## Z wdzięcznej pamięci

Po pewnym okresie jak gdyby „ciszy” w literaturze pamiętnikarskiej, zanotować możemy znów kilka pozycji z tego, cieszącego się dziś tak olbrzymim powodzeniem zakresu. Na dodatek optymistycznie brzmią i dalsze zapowiedzi oficyn.

Przed wszystkim więc, wydana w ramach głoszeń PIW-owskiej serii „pamiętników polskich i obcych”, nowa pozycja, opracowana przez Wacława Zawadzkiego. Tym razem jest to „Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców”, dwulomowy wybór opinii o Polsce tego osobliwego okresu, kiedy to smutna sytuacja państwa łączyła się zżywieniem intelektualnym i artystycznym. Bardzo nieraz osobliwie widzą nas cudzoziemcy, tak z zachodu jak wschodu, dobrze i źle, zawsze wszakże z nutką zdziwienia. Przy tym co za mnóstwo obserwacji, szczegółów, anegdoty, drastycznej często

### Z KSIĄŻKĄ NA TY

i mocno pikantnej, a obok rysunków politycznego i społecznego, cały korowód barwnych, nietuzinkowych postaci.

„Czytelnik” ogłosił „Wspomnienia” Tymona Niesiołowskiego, wybitnego malarza wywodzącego się z grupy krakowskich formistów. Autor w zwięzłych zapiskach ukazuje nam od nowa obraz młodopolskiego Krakowa i Zakopanego, dzieli się wrażeniami z zagranicznych wojaży, kończy zaś zapiskami z lat okupacji w Wilnie. Znowu zatem garść mniej i bardziej ważnych szczegółów, przyczyn do pełniejszej znajomości środowiska artystycznego.

W „Ossolineum” natomiast ukazały się „Wspomnienia dziennikarza” Stefana Dunina (współ K. Beylin). To nader interesujące, z zacięciem i pasją narratorem, pisane wspominki z wazkich i ciekawych kilku dziesiątków lat na przełomie XIX i XX wieku, aż po pierwszą wojnę światową.

Warto też wspomnieć, iż nakładem „Czytelnika” w ramach „Dzieli” zebranych S. Żeromskiego ukazał się tak poszukiwany, tom I „Dzienników” wybitnego pisarza. Pisałem już o nich swojego czasu szerzej, teraz więc tylko ograniczam się do tej informacji.

Anonsując pamiętniki Dunina, wspominałem o Warszawie, z którą związany był i jest po dziś ten rasowy dziennikarz. A oto nowa pozycja z „Biblioteki Syrenki”, grupująca varsoviana. Karolina Beylin (autorka głośnych notek z myślą w „Przekroju”) wydała w PIW-ie nową niejako kronikę towarzysko-obyczajową, historyczną i urbanistyczną stolicy, tym razem z lat 1831—1860 pt. „Spokali się w Warszawie”. Jest to zbeletryzowana opowieść o ludziach (i to jakich!), o autentycznych wypadkach i wydarzeniach z lat tak znamienitych i wazkich dla naszej przyszłości. Świetnie napisana, ujmująca serdecznym ukochaniem Warszawy.

I na ostatek dzisiejszego przeglądu rarytas z oficyny „Ossolineum”, w przekładzie i opracowaniu Jerzego Łanowskiego „Antologia anegdoty antycznej”, pełna historyjek zaiste budujących jak i niebudujących, z nutką filozoficzną i bez niej, tych tylko dla uśmiechu, jak i tych już do przemyślenia, o ludziach, sprawach, o ideach i rzeczach bardzo przyjemnych. Dopelniają tekstu w sposób krotocwliwno-miślny rysunki Tomasa Łowickiego.

się ze ściśniętej krtani... To oni (...) patrzą niemal tak, jak zwykli byli patrzeć kiedyś: ot, zachowanie godne untermenszów...”

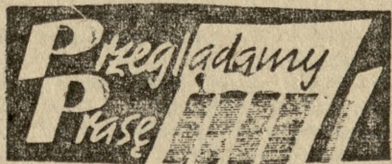
### OD DZOSERA DO NASSERA

Tak brzmi tytuł pasjonującego reportażu Kazimierza Dziewanowskiego ze zdjęciami Wiesława Prażucha w tygodniku „Świat”, którego najnowszy numer przynosi już drugi odcinek. Autor opisuje historię epokowej decyzji budowy wielkiej tamy na Nilu, która zupełnie zmieniła obraz egipskiego rolnictwa.

„Na największym placu Aleksandrii zbiera się nieprzeliczony tłum (...). Na mównicę wchodzi prezydent Egiptu, Gamal Abdel Nasser. Tłum wie, że chodzi o ważną sprawę, o sprawę decydującą o przyszłości kraju. Ale o co chodzi? Zapewne o Wysocką Tamę. Od kilku lat rząd zapowiada przystąpienie do jej budowy. Czeką na to 26 milionów ludzi, ludzie ubogich, lub po prostu niedźnych, ludzi niepewnych jutra — swojego i dzieci. Dwadzieścia sześć milionów mieszkańców przeludnionego Egiptu. Wysoka Tama ma im dać chleb, pracę, spokój.”

To było 27 lipca 1956 roku. Kilka dni później Stany Zjednoczone wycofały się z obietnicy finansowania budowy. Fotem uczynili to Anglicy. Decyzja jednak została zrealizowana. Tamę buduje się przy pomocy ZSRR.

LEKTOR



### CO MOŻNA BUDOWAĆ TANIEJ!

Na to pytanie próbować znaleźć odpowiedź Adolf Ciborowski i Witold Rogala w artykule pt. „Czy można miasto budować taniej?” zamieszczonym na łamach „Polityki”. Autorzy zastanawiają się, na przykładzie Warszawy, nad niektórymi możliwościami obniżenia kosztów budowy. W artykule znajdują się również pewne zestawienia liczbowe:

„W miejskim budownictwie mieszkaniowym budynków o koszcie poniżej 2.100 zł za m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej w 1961 roku w ogóle nie było. W 1962 r. oddano do użytku 9 takich budynków. W 1963 r. — 27 budynków. Budynków najdroższych, powyżej 2.600 zł za 1 m<sup>2</sup> było w 1961 r. — 68; w 1962 r. — 44, natomiast w 1963 r. — już tylko 18. Średni koszt budownictwa mieszkaniowego wyniósł w Warszawie (...) — budynki ukończone — w 1962 r. 2.382 zł za 1 m<sup>2</sup>, co stanowiło 91,5 procent przynależnego na ten rok dla Warszawy państwowego normatywu kosztów. Warszawa znalazła się na 10 miejscu wśród wszystkich województw, a drożej od stolicy budowało się w 12 województwach i miastach wydzielonych.”

Oszczędne budownictwo jest w tej chwili jednym z naszych najważniejszych zadań gospodarczych. Przez oszczędne rozumie się takie, w którym koszt budowy 1 m kw. powierzchni użytkowej nie przekracza 1900 zł. To jest bardzo odpowiedzialne, trudne ale i wdzienne zadanie dla naszych przedsiębiorstw budowlanych. Wszystkie bowiem zaoszczędzone w ten sposób fundusze, przeznaczy się na dodatkowe izby mieszkalne. Budować oszczędnie — pamiętajmy — to nie znaczy gorzej. Oszczędzanie nie powinno też na ogół pociągnąć za sobą obniżania standardu mieszkań.

TV 1964

„Kultura” zamieszcza na dwu pełnych stronach wypowiedzi na temat telewizji. Autorami ich są: Włodzimierz Sokorski — przewodniczący Komitetu do spraw Radia i Telewizji, Stanisław Bednarski — redaktor naczelny Programów Polityczno-Informacyjnych TV, Jerzy Antczak — naczelny reżyser TV, Witold Filler — zastępca redaktora naczelnego TV i Jerzy Rutkowski — naczelny inżynier TV. W redakcyjnym wstępie mowa o żywo rozwijającym się naszej telewizji, która zasięgiem objęła ponad połowę powierzchni kraju.

„Ale żywiołowość tego procesu nie pozostała bez wpływu na stan zdrowia cudownego dziecka. Wydaje się, że obecnie przeżywa ono kryzys wzrostu, który grozi kolizją pomiędzy wagą rosnących zadań, a możliwością ich realizacji. Bo taki byłby

chyba generalny wniosek, jaki można wyciągnąć z zamieszczonych (...) rozmów z przedstawicielami TV. Drukujemy je z pełną świadomością faktu, że nie tworzą one pełnego przekroju problematyki telewizyjnej. Ale także z przeświadczeniem, że dotyczą sprawy pierwszoplanowej może dla kształtowania się naszej kultury.”

### PROCES PO 18 LATACH

„Prawo i Życie” publikuje reportaż Kazimierza Kąkole pt. „Sąd nierychliwy”, który jest relacją z frankfurckiego (NRF) procesu 22 zbrodniarzy oświęcimskich, którzy dopiero teraz — po 18 latach — odpowiadają przed sądem za swe zbrodnie.

„Nie wolno odrzucić — pisze K. Kąkol — zasady domniemania niewinności, ale brzmi ona w odniesieniu do tych ludzi, jak urągawisko. 13 oskarżonych odpowiada z wolnej stopy, zwolniono ich z aresztu tymczasowego, bądź po wniesieniu kaucji, bądź wskutek złego stanu zdrowia, idące w dziesiątki tysięcy marek; mają zasobnych przyjaciół, gotowych do pomocy w każdej sytuacji (...). Ich interesy idą dobrze (...). W czasie przerwy, tych dwunastu (jeden jest chory na grypę) panów spaceruje po korytarzu obok dziennikarzy, publiczności (...), adwokatów. Ze zdziwieniem i pogardą patrzy na ikającą w kacie byłego więźnia, któremu ich widok przywrócił pamięci tamte dni w przeżyciu niemal bezpośrednim. Polak, Zabawski, pochodzący z Krynicy, osiadły po wojnie w Augsburgu, drży cały, płacze, słowa nie może wykrz-